

Eliza Cieszkowska

Thymos czy thymosik?

Thymos, czyli gniew wzniosły, w słusznej sprawie, „gniew boży” – takimi słowami opisywana była wystawa, którą do 15 stycznia 2012 roku można było oglądać w Centrum Sztuki Współczesnej Znaki Czasu w Toruniu. Można było, mimo że część artystów wycofała z niej swoje prace. Ale po kolei.

Wystawy, która pod szyldem „gniewu” zebrałaby tak imponującą liczbę eksponatów, jeszcze nie było. Ponad sto dzieł sztuki zgromadził kurator Kazimierz Piotrowski w największej Sali CSW funkcjonującej w nomenklaturze instytucji jako „kościół”.

Przestrzeń ekspozycyjna została podzielona ścianami, ogrodzeniami, przepierzeniami, które stanowią granice historyczne, w jakich upchnięto eksponaty, oraz są nawiązaniem do pracy Stanisława Szukalskiego. Przedstawia ona krzyż, z którego wyrastają dwie swastyki: jedna hitlerowska – przynosząca plon mamy, jałowy, druga – neopogańska, wyrasta z niej drzewo bujne i owocowe.

Taka materializacja rysunku Szukalskiego jest bardzo ciekawym pomysłem, niestety, odnoszę wrażenie, że ani kurator, ani Jacek Wilczak, będący współaranżatorem wystawy, nie zapanowali nad ilością dzieł i nazwisk. Chodząc po sali jak po polu namiotowym, gdzie w jednym kącie mamy barak komunistyczny, w drugim nazistowski, a w niemal centralnym miejscu, naprzeciw wejścia wita nas namalowany odwrócony krzyż pokaźnych rozmiarów i czarny belweder, można poczuć zagubienie i frustrację. Co więcej, cała historyczna współczesność ekspozycji zawiera się tak naprawdę w kilku pracach, między innymi w reportażu Krzyż Ewy Stankiewicz i Jana Pospieszalskiego oraz w dwóch teledyskach grupy Behemoth. Poza teledyskami i reportażem, w części „współczesnej” umieszczona została praca Katarzyny Górnej *Fuck me, fuck you, peace*, która nijak nie koresponduje z dziełami wyżej wymienionych twórców.

Piszę, że eksponaty upchnięto, bo trudno znaleźć mi inne słowo – to jest chyba najbardziej adekwatne do zastanego efektu. Obrazy, fotografie, filmy znaleźć można absolutnie wszędzie:

w kątach, pod sufitem, za innym eksponatem, w „ślepych uliczkach” prowizorycznego labiryntu prowadzącego przez ekspozycję. Sztuka czai się za każdym rogiem. Niestety, taki zabieg, będący prawdopodobnie bardziej przypadkowym, niż zamierzonym działaniem, dostosowanym do projektu wystawy, nie świadczy dobrze o aranżatorach. Nie da się bowiem zmieścić ponad stu lat w jednej przestrzeni bez szwanku dla jakości ekspozycji. Dzieła „tłumiły” siebie nawzajem. Te bardziej spektakularne (czyli po prostu większe) przysłaniały (często dosłownie) te mniej widoczne. Istotną sprawą jest również hałas panujący w przestrzeni wystawienniczej. Powodują go głównie dwa nakładające się na siebie fonia wideo *Krzyż* i *Lucifer/At the left hand of god*. To natężenie dźwięku zagłusza wszystkie inne filmy z wystawy. Mam tu zwłaszcza na myśli etiudę Romana Polańskiego *Rozbijemy zabawę*, w której podstawowe medium filmu, obraz, działa doskonale, ale na usłyszenie cegokolwiek nie ma szans.

Zdaję sobie sprawę, że przyporządkowanie współczesności jedynie trzech prac jest działaniem przewrotnym. Jednak nie da się ukryć, że bardzo wiele zgromadzonych dzieł to

kontestacja komunizmu. Nowych wypowiedzi artystycznych nawiązujących do dzisiejszej Polski i świata jest niewiele. Oprócz najgłośniejszych, wymienionych już, można jeszcze podać *Czekając na Mahometa*, *TU-SK 154M*, *Corectness*, które swoją tematyką poruszają kwestie aktualnie zaprzętające głowy Polaków i innych mieszkańców Europy. Zwrócono w nich uwagę na problem islamizacji, Chrystus i Budda czekają na lotnisku na „nowego” mesjasza, katastrofy smoleńskiej, wszechogarniającej poprawności politycznej, czyniącej z nas ujednolicone społeczeństwo niczym z taśmy produkcyjnej.

Zupełnie odrębną kategorię sztuki współczesnej stanowi grupa *The Krasnals*, której film z Biennale w Wenecji, akcja *Ściana śmiechu/ściana płaczu* oraz dwa obrazy olejne zaprezentowane zostały na peryferiach wystawy. To było bardzo dobre posunięcie, bo doskonale pokazuje rzeczywistą pozycję tych anonimowych artystów w rodzimym świecie sztuki. Zepchnięci na margines, nie są traktowani poważnie ze swoimi ironicznymi, prześmiewczymi wypowiedziami, które jednak bardzo celnie uderzają w najczulsze struny sztuki polskiej: podporządkowanie jednej, wszechogarniającej tendencji artystycznej, monopolizację sztuki przez kilku kuratorów



i artystów, nieuczciwość objawiającą się promowaniem jedynie „odpowiednich” twórców.

Mimo chaosu związanego z rozmieszczeniem prac i ich ekspozycją, kurator wykazał się rzetelnością i wyczuciem jeśli chodzi o dobór artystów i dzieł. Przechadzając się po przestrzeni wystawienniczej możemy doświadczyć zróżnicowania światopoglądów czy przekonań politycznych. Wchodząc na wystawę trafiamy od razu na fragment rzeźby Ksawerego Dunikowskiego *Grobowiec Bolesława Śmiałego*, by następnie ujrzeć *Walkę jedności z wielością* Stanisława Szukalskiego i wielki pomnik z brązu Józefa Piłsudskiego autorstwa Henryka Kuny. To narodowe oblicze sztuki równoważy twórczość Bronisława Linkego. Ten bardzo wrażliwy obserwator wojennej

rzeczywistości niczym najczulsza membrana rejestrował cały wachlarz uczuć, zachowań i wspomnień gnieźdzących się w społeczeństwie polskim. Najwięcej uwagi poświęcał tym traumatycznym, które niczym piętno odbijały się na psychice ludzi doświadczonych hekatombą wojenną. Prace z dorobku artysty, które można zobaczyć na wystawie „Thymos. Sztuka gniewu 1900- 2011” to między innymi grafika *Wirtuoz* z 1939 roku i obraz *Dwa obozy (dzisiaj)*. Artysta pozbawiony narodowego patetyzmu, pokazuje w przejmujący sposób, do czego doprowadza zarówno obłąkańcza rządzi władzy, jak i podział społeczeństwa na biedną, upokorzoną masę ludzką i grupę, która nią rządzi przy pomocy terroru.

W równie trafny sposób o skutkach morderczej ideologii mówi rzeźba Grzegorza M. Bednarskiego *Krwawy Feliks obłożony*

w nowe okładki. Przedstawia dobrze znany z twórczości Bednarskiego odlew głowy Karola Marksa, stojącej na postumencie, którym jest książka Dzierżyńskiego obłożoną w „nowe”, drewniane okładki filozofii marksistowskiej. Doskonałą krytyką systemu, jaki zapanował po 1944 roku, jest również praca Jerzego Beresia *Kłaskacz*. Surowe drewno, materiał rozpoznawczy artysty, stało się nośnikiem bardzo krytycznej i trafnej



obserwacji rzeczywistości przyklaskiwania władzy. Nad tą kontestacją proletariackich realiów, niczym demon unosi się postać Leonida Breżniewa, któremu swoje wideo poświęcił Józef Robakowski.

Nie brak również krytyki środowiska Solidarności. Lightbox Grzegorza Klamana pod tytułem *Lider* ujawnia mniej chlubne oblicze Lecha Wałęsy jako człowieka, który mówiąc o walce z systemem totalitarnym najczęściej używa zaimka „ja”. Artysta zwizualizował to wycinając głowy innych związkowców, a zostawiając tylko tytułowego lidera-Wałęsę.

Najbardziej aktualne prace prezentują w stosunku do siebie niezwykle skrajne światopoglądy. Fotografia Katarzyny Górnej *Fuck me, fuck you, peace* eksploruje obszerny i modny temat sztuki feministycznej. Artystka niweluje granicę między mową ciała i postawą. Modelki na zdjęciach są nagie, ich gesty jednoznacznie prezentują to, co myślą i czego chcą. Praca jest podważeniem jeszcze wciąż obecnego konwenansu na temat tego „co kobiecie wypada, a co nie”. Świadomość własnej cielesności, pragnień, pewność w ich wyrażaniu, powinny charakteryzować współczesną kobietę, która nie boi się walczyć o własną tożsamość jako osoby nie tracąc przy tym nic ze swojej kobiecości.

Kolejna praca *Krzyż* to reportaż Ewy Stankiewicz i Jana Pospieszalskiego rejestrujący nastroje, jakie panowały pod Pałacem Prezydenckim po 10 kwietnia 2010 roku.

Tytułowy krzyż stał się kością niezgody między Polakami, z których jedni dążyli do zatrzymania go na placu pod pałacem, drudzy dążyli do jego usunięcia. Reportaż, pokazuje jak duża agresja i nietolerancja panuje zwłaszcza wśród młodej części społeczeństwa. Ludzie zgromadzeni wokół krzyża doświadczali szykan, inwektyw i czynnej agresji.

Ostatnim dziełem są dwa teledyski grupy Behemoth. Ta blackmetalowa formacja bawiąc się konwencją satanistyczną jest symbolem współczesnego, laickiego społeczeństwa, w którym nie ma miejsca na Boga. Stwierdzenie Fryderyka Nietzschego, że „Bóg umarł” odnoszące się do pewnego schyłku, jaki miał miejsce w społeczeństwie *fin de siècle*’u, jak ułaż zaczyna pasować do współczesnej Polski. O ile grubym nadużyciem byłoby porównywanie z tym niemieckim filozofem grupy Behemoth, o tyle owa schyłkowość, jaką zwiastuje ta rosnąca w siłę i popularność formacja jest bardzo widoczna.

Na wystawie „Thymos. Sztuka gniewu 1900- 2011” form gniewu jest sporo. Jest to zarówno gniew polityczny, jaki gniew społeczny, gniew przeciwko czemuś i gniew w obronie czegoś, gniew kobiety i gniew mężczyzny, gniew poszczególnych grup i gniew jednostek. To jednak, co mocno zaburzyło wymowę i postrzeganie wystawy w kategoriach thymotejskich, to postawa kuratora wystawy i niektórych artystów.

Kazimierz Piotrowski mówiąc o przyczynach organizacji ekspozycji podał jedną główną – Smoleńsk. W czasie panelu



dyskusyjnego, który miał zwieńczyć otwarcie wystawy, nie stanął niestety na wysokości zadania. Wygłaszając swoje poglądy polityczne sprowokował odzew niektórych artystów, doszło do wymiany zdań, padły słowa obraźliwe pod adresem jednego z twórców, który jednak nie był dłużny kuratorowi. Na efekty takiego postępowania nie trzeba było długo czekać. 3 listopada grupa artystów, wśród których byli między innymi Grzegorz M. Bednarski, Józef Robakowski, Ryszard Grzyb, napisała list otwarty do dyrektora toruńskiego Centrum Sztuki Współczesnej, Pawła Łubowskiego. W liście artyści piszą, że zostali oszukani przez kuratora, a ich prace nieuczciwie wykorzystano do propagowania poglądów politycznych, których oni nie podzielają. Padają słowa, takie jak „nietolerancja” i „ksenofobia”

określające postawę kuratora. Ale to był dopiero początek. Za listem artystów poszła lawina innych listów i wypowiedzi. Paweł Łubowski napisał, że o Smoleńsku nic nie wiedział, że to miało być o World Trade Center, że kurator go nie poinformował. Kolejnym listem był list osobny Ryszarda Woźniaka, który jako jeden z niewielu dostrzegł w tym całym zamieszaniu widza i do niego skierował swój „głos odrębny”. Inną bajką jest oświadczenie grupy The Krasnals, którzy na swoim blogu „przybili piątkę” Piotrowskiemu za doskonały pomysł i organizację. To, co The Krasnals unaocznilo

w swojej wypowiedzi, to fakt, że artyści sami wpadli w pułapkę nietolerancji i zaściankowości, gdyż w efekcie kilku z nich zabrało z wystawy swoje prace. W tonie podobnym do grupy The Krasnals napisało list dwóch byłych członków Gruppy, Jarosław Modzelewski i Marek Sobczyk. Artyści pokazali, że król jest nagi pisząc: „Autorzy *Nie Naszego Listu*, zabierając swoje prace z wystawy, ostatecznie likwidują przestrzeń między dziełem a widzem pozostawiając widza zdezorientowanego. (...) Autorzy *Nie Naszego Listu* stosują praktykę nietolerowania spiskowej teorii dla dobra ich „niespiskowej teorii”. Trudno zachować zdrowy rozsądek w takiej sytuacji. Zabrakło go zarówno kuratorowi, który rozpętał taką burzę swoimi wypowiedziami, ale zabrakło go też artystom, którzy nie udźwignęli zupełnie tego,



co niesie ze sobą demokracja, czyli wolności słowa. Bo tak naprawdę chyba o to tutaj chodzi. Jak się jednak okazuje artyści nie są tak nietykalni, jakby mogło się wydawać, a krytyka we wnętrzu własnych struktur również jest z powodzeniem stosowana. Dowodzą tego chociażby Jacek Adamas czy Alicja Żebrowska. Zwłaszcza Żebrowska zauważyła, że Polska zaczyna być krajem bardzo jednorodnie ukierunkowanym, gdzie zaczyna brakować miejsca na jakąkolwiek inną wypowiedź artystyczną niż lewicowa.

Kontrowersje związane z wystawą zataczają coraz szersze kręgi. Kolejni twórcy zdecydowali o zabranii swoich dzieł z wystawy, inni, tacy jak Włodzimierz Pawlak, autor obrazu *Muchy*, nie zgadzają się, aby instytucje, do której należą ich prace (w tym wypadku Zachęta), usuwały je na znak niezgody z poglądami kuratora. To, co zwykle się nazywało „polskim piekiełkiem”, stało się tym razem udziałem świata sztuki. Szkoda, że żaden z oburzonych artystów nie potrafił stanąć ponad zachowaniem Kazimierza Piotrowskiego. Manifestując bowiem swój sprzeciw poprzez usunięcie pracy karze się nie tyle samego Piotrowskiego, co wszystkich amatorów sztuki zainteresowanych wystawą. Jeśli tak dalej pójdzie, niedługo nie będzie już co oglądać. Demonizowanie postawy Piotrowskiego jest zresztą sporą przesadą, ponieważ udowodnił, że jako kurator potrafi być elastyczny. Świadczy o tym chociażby „Irreligia” z 2002 roku, której „błuznierczość” doprowadziła do tego,

że musiał pożegnać się ze stanowiskiem kuratora Muzeum Ksawerego Dunikowskiego w Warszawie.

„Thymos” jest głosem w dyskusji nad kondycją polskiej demokracji, głosem, który stał się krzykiem, dlatego wyraźnie go usłyszano. Odwaga kuratora nie zostanie nagrodzona, najpewniej przyjdzie mu za nią gorzko zapłacić. To jednak, co jest jego niewątpliwą zasługą, to fakt, że przekrojowość wystawy nie przechyla się ani w lewą ani w prawą stronę. Jedyńm zarzutem może być niewielka ilość dzieł sztuki stworzonych w ostatniej dekadzie. Mimo to widz jeszcze do niedawna miał szansę zobaczyć naprawdę bogaty dorobek artystyczny ostatnich stu jedenastu lat.